



OSTRZESZOWSKA KULTURA

HISTORIA • SAMORZĄD

redaktor naczelny:
Wiesław Kaczmarek



wydawca:
Ostrzeszowskie Centrum Kultury



**EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY**

PREMIERA - str. 3 W poszukiwaniu zatartych śladów



ostrzeszowskiego dyrygenta
Nikoli Ercegovića

- przyczynek do historii OFLAGU XXI C



str. 8

**Życie, apteka
i wojna**



str. 7

**Każde życie
może być
tematem
na książkę**



str. 15
Jarmark

Jeśli są Państwo
zainteresowani publikacją
ciekawych zdjęć i wspomnień,
prosimy o kontakt z redakcją





Najserdeczniejsze życzenia

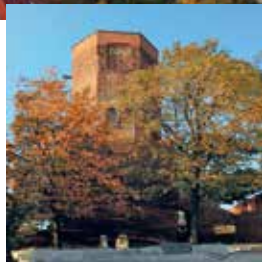
Zdrowych, spokojnych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego 2018 Roku

życzą

Mariusz Witek
Burmistrz
Miasta i Gminy Ostrzeszów

Artur Derewiecki
Dyrektor
Ostrzeszowskiego Centrum Kultury

Wiesław Kaczmarek
Redaktor Naczelny
Kwartalnika
Ostrzeszowska Kultura -
Historia - Samorząd



Zdjęcia: Ewa i Marek Dytfeld



Karol Górski – dr nauk humanistycznych, poznański germanista, kierownik Studium Języków Obcych w Wyższej Szkole Logistyki w Poznaniu, rodzinie związany z ziemią ostrzeszowską przez żonę Danutę (z d. Chowańską), której rodzina wywodzi się z Mostek pod Ostrzeszowem, członek Zarządu Poznańskiego Klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, autor historycznych opracowań i artykułów, opublikowanych m. in. w książce „Ostrzeszów – miasto znane i nieznanie” oraz w Ostrzeszowskiej Kronice Regionalnej. Wyniki swych badań, dot. historii południowej Wielkopolski, wygłasza podczas corocznych, ogólnopolskich konferencji naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, organizowanych w Ostrowie Wielkopolskim przez Ośrodek Badań nad Historią i Kulturą Żydów z Południowej Wielkopolski. Poza głównym nurtem swej pracy zawodowej i badań naukowych zajmuje się poznawaniem języków, historii i literatury Bałkanów, a prywatnie jest koneserem kultury i muzyki chorwackiej.



Nikola Ercegović
(1910-2000)

W poszukiwaniu zatartych śladów ostrzeszowskiego dyrygenta Nikoli Ercegovića - przyczynek do historii OFLAGU XXI C w Ostrzeszowie

W 2014 r. zostałem zaproszony przez redakcję „Ostrzeszowskiej Kroniki Regionalnej” i kolegów z macierzystego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej do ostrzeszowskiego Ratusza na promocję kolejnego rocznika „Kroniki” (VII/2014), w którym zamieszczono również mój artykuł. Jako że w budynku Ratusza mieści się również ostrzeszowskie Muzeum Regionalne, nie omieszkalem przy tej okazji zwiedzić także niezwykle interesującej, stałej wystawy pt. „Oficerowie norwescy w oflagu XXI C”. Pośród zgromadzonych na ekspozycji pamiątek i artefaktów z byłego obozu jenieckiego w Ostrzeszowie (Schildberg), w którym w czasie II wojny światowej przebywało ponad tysiąc internowanych żołnierzy norweskich oraz jeńcy z kilku innych europejskich państw, okupowanych wówczas przez III Rzeszę, moją szczególną uwagę przykuła tablica informacyjna, która zawierała adnotację następującej treści: „Do norweskiego obozu przyjechało sześciu jugosłowiańskich oficerów. Jeden z nich, porucznik Erzegowicz, był wykształconym dyrygentem. Na prośbę współwięźniów podjął się zorganizowania obozowej orkiestry i dyrygowania nią. W krótkim czasie okazało się, że wywiązał się ze swego zadania ponad ramy oczekiwań. Przeprowadzono dokładne, pojedyncze i grupowe próby, a dwa razy w tygodniu odbywała się próba orkiestry. Już jej pierwszy koncert był wielkim sukcesem. Z różnych powodów orkiestra została związana z Seminarium – głównie dlatego, że właśnie tam znajdowała się największa sala zgromadzeń oraz jedyny dobry i zdatny do użytku fortepian. Skład orkiestry może być zaskakujący, wystarczy wspomnieć: fortepian, harmonię, sześć pierwszych skrzypiec, pięć drugich, dwa klarnety, dwie trąbki, flet, dwoje cymbałów, trąbę, kontrabas i perkusję. Od lipca 1944 do stycznia 1945 roku odbyły się cztery wielkie koncerty i każdy był prezentowany dwukrotnie. Repertuar orkiestry, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, był całkiem bogaty, obejmował przekrojowo muzykę norweską i zagraniczną (...). W dużym stopniu wysoki standard orkiestry zawdzięcza doświadczeniu jugosłowiańskiego dyrygenta. Za jego wielki wysiłek i oddaną pracę sami jeńcy dłużni są gorące podziękowania...”

Dzisiaj, po ponad 72 latach od ewakuacji oflagu z Ostrzeszowa na początku 1945 r., trudno już stwierdzić, czy te podziękowania kiedykolwiek dotarły do wspomnianego w tekście adresata. U współczesnych gości muzeum, zwiedzających tę wystawę i czytających powyższą informację, rodzą się z pewnością pytania: kim był porucznik „Erzegowicz”, w jaki sposób został internowany w Ostrzeszowie i jakie były jego dalsze losy. Takie same pytania nurtowały

mnie po powrocie z Ostrzeszowa do Poznania. Postanowiłem zatem wyruszyć w nieco „detektywistyczną” podróż w poszukiwaniu zatartych śladów „ostrzeszowskiego” dyrygenta z lat wojny. Już po pierwszym rozpoznaniu przekonałem

się, że nie będzie to zadanie łatwe i że będzie wymagać kwerendy w wielu instytucjach oraz zasięgnięcia opinii wielu osób w kraju i zagranicą. Już sam zapis nazwiska jugosłowiańskiego muzyka nastroczał przy analizie określonych trudności. Znalazła się w nim bowiem niemiecko-polska „mieszanka” fonetycznego odwzorowania brzmienia jego autentycznego nazwiska, które zapisano jako „Erzegowicz”, a w rzeczywistości brzmiało „Ercegović”. Zatem literę „c” z chorwackiego alfabetu zamieniono w zapisie na niemieckie „z”, a literę „v” na polskie „w” oraz w wygłosie chorwackie „ć” na polskie, twarde „cz”. Nie ułatwiło to przedsięwzięcia poszukiwawczego, tym bardziej, że w norweskim tekście oryginału nie podano imienia wspomnianego oficera. Nie wystąpiło ono także w innych tekstach źródłowych. Zatem musiałem zdać się na moją znajomość języków bałkańskich, pewną dozę intuicji oraz zwyczajne szczęście. Brzmienie tego nazwiska sugerowało jego raczej chorwacką proveniencję. Tak więc moje dociekania mogłem już na początku ograniczyć tylko do terenów dzisiejszego państwa chorwackiego, co stanowiło już duże ułatwienie, zważywszy na wielość państw, stanowiących przed- i powojenną rzeczywistość polityczną Jugosławii. Tak więc pierwsze pismo wystosowałem do Wydziału Historii Muzyki Chorwackiej przy Chorwackiej Akademii Nauki i Sztuki w Zagrzebiu. Wiadomość skierowałem na ręce p. prof. Vjery Katalinić. Jej asystentka Vilena Vrbanic przesała mi w odpowiedzi informację, że dyrygent Ercegović niestety nie figuruje w chorwackich leksykonach i encyklopediach muzycznych. Pojawiła się więc pierwsza wątpliwość – czyżby „falstart”? W tym miejscu „człowiek małej wiary” zakończyłby z pewnością to beznadziejne poszukiwanie. Ale okazało się, że swym zapytaniem wsadziłem kij w chorwackie mrowisko muzykologiczne. Po niedługim czasie napisał do mnie z Zagrzebia niejaki Nikša Gligo, poinformowany o moim poszukiwaniu przez Mariję Pavičić, administracyjnego sekretarza Katedry Sztuki Muzycznej i Muzykologii Chorwackiej Akademii Nauki i Sztuki, której członkiem był również on sam. Polecił mi swego byłego studenta i wybitnego absolwenta o nazwisku Vladan Vuletin, zajmującego się obecnie zawodowo chorwackimi archiwaliami muzycznymi. Tenże naprowadził mnie po raz pierwszy na imię dyrygenta Ercegovića, które brzmiało Nikola oraz wskazał na miasto Split, jako miejsce dla moich dalszych poszukiwań. Polecił też odnośne źródła do dalszej eksploracji- książki o splitskiej Operze Narodowej, autorstwa Sinišy Vukovića – archiwisty Chorwackiego Teatru Narodowego w Splicie (do których nota bene jeszcze niestety nie dotarłem). Tak więc po-



szukiwawcza „pętla” zaciskała się już wokół osoby Nikoli Ercegovića, jako działającego po II wojnie światowej w Splicie chorwackiego muzyka i dyrygenta oraz wokół jego związków ze splitskimi instytucjami muzyki i kultury. Z informacji zamieszczonych w internecie przez Sinişę Vukovića moza było się dowiedzieć, że gdy w roku 1962 r. podczas corocznej edycji „Splitskiego Lata” wystawiono w Splicie operę „Nabucco” Giuseppe Verdiego, to chór splitskiej Opéry poprowadził właśnie dyrygent Nikola Ercegović, którego wykonanie znanego motywu chóralnego z tego dzieła „Va pensiero” (Chór niewolników, czy też nomen omen jeńców, bo jeńcem sam dyrygent był jeszcze niecałe 20 lat wcześniej) publiczność nagrodziła prawdziwym aplauzem, o czym donosiła ówczesna krytyka muzyczna (Nenad Turkalj w tygodniku „Telegram” z dn. 10 VIII 1962 r.).

Trzy lata wcześniej maestro Ercegović pojawił się w Zagrzebiu, gdzie pod jego batutą wykonano ku pamięci zmarłego w styczniu 1959 r.



„Nabucco” Verdiego w Splicie, 1962 r. – w tle chór kierowany przez dyr. Nikolę Ercegovića

wybitnego chorwackiego kompozytora Josipa Hatze jego dzieło operowe pt. „Adel i Mara”, o czym donosiła „Slobodna Dalmacija” z dn. 6 V 1959 r., chwając w swej recenzji „rzešką” i autorytatywną (poletno i s autoritetom) kreację artystyczną dyrygenta Ercegovića.

Podjęta przeze mnie próba dotarcia do współczesnego środowiska muzycznego Splitu, a w szczególności do splitskiej Opéry, została uwieńczona nieoczekiwanym sukcesem. Na moje zapytanie odnośnie dyrygenta Nikoli Ercegovića odpowiedział

Davor Vuković – rzecznik prasowy Chorwackiego Teatru Narodowego ze Splitu. On skontaktował mnie ze swym odpowiednikiem, Zvonko Smajićem z Miejskiego Teatru Młodych w Splicie, który poinformował mnie, że Nikola Ercegović dyrygował w 50. i 60. XX wieku chórem w Dziecięcym Teatrze „Marynarze Tito” (Titovi mornari) oraz kilkoma innymi chórami w Splicie. Sam Davor Vuković nawiązał także kontakt z emerytowaną, wieloletnią inspicjentką reprezentowanego przez niego teatru – Elzą Tudor-Gančević. Jej ojciec był również inspicjentem w tym teatrze, więc oboje dobrze znali dyrygenta

Ercegovića, o którym wyrażali się w samych superlatywach. Zgodnie z wypowiedzią pani Tudor-Gančević był on znanym chórmistrzem, kapelmistrzem i dyrygentem przedstawień operowych i baletowych, którymi przewodził za pulpitem dyrygenckim do lat 70. XX wieku. Dzięki niej dowiedziałem się również o osobistym życiu (także problemach i rodzinnych dramatach) maestra Ercegovića. Między innymi o tym, że zarówno on, jak i jego dzieci, syn Miomir-Kiko i córka Lada z drugiego małżeństwa, którzy mieszkali również w Splicie, już nie żyją. Ponoć w Wielkiej Brytanii żyje jeszcze jego najstarszy syn Srećko. Elza Tudor-Gančević, powodowana chęcią zgłębienia tajemnic życia dyrygenta Ercegovića, po kilku dniach od pierwszego kontaktu z Davorem Vukovićem spotkała się z synową maestra, jedynym żyjącym jeszcze w Splicie członkiem rodziny Ercegović. Od niej dowiedziała się, że jego córka popełniła parę lat temu samobójstwo oraz potwierdziła, że syn, który mieszkał również w Splicie, także już nie żyje. Wdowa po nim zna wiele istotnych szczegółów z życia

swego teścia, a przede wszystkim to, że w czasie II wojny światowej przebywał on istotnie w obozie jenieckim. Nie zawiodła mnie więc moja intuicja! Z nekrologu, który otrzymałem od Vladana Vuletina dowiadujemy się, że dyrygent Nikola Ercegović urodził się w roku 1910, a zmarł 2 lutego 2000 r. i trzy dni później spoczął na cmentarzu Lovrinac w Splicie. Dochował się kilku wnuków i prawnuków.

Nikola Ercegović umarł więc zaledwie 17 lat temu i to jest przyczyna, dla której nie trafił jeszcze do chorwackich leksykonów i encyklopedii muzycznych. Być może stanie się to staraniem moim i polsko-norweskich gremiów, zainteresowanych podtrzymaniem pamięci o byłych jeńcach Oflagu XXI C w Ostrzeszowie. Davor Vuković, szef public relations Chorwackiego Teatru Narodowego, jako „przewodnik” i rzecznik inicjatywy

poszukiwań śladów maestra Ercegovića na miejscu w Splicie, zapewnił mnie, że uczyni wszystko, aby przybliżyć w splitskich i chorwackich mediach wojenny los dyrygenta ostrzeszowskiej orkiestry

S bolom u srcu javljamo rodbini, prijateljima i znancima da se dana 2. II. 2000. ugasilo plemenito srce našeg voljenog i dragog brata, oca, djeda i pradjeda

NIKOLA ERCEGOVIĆ

Dirigent
1910-2000.

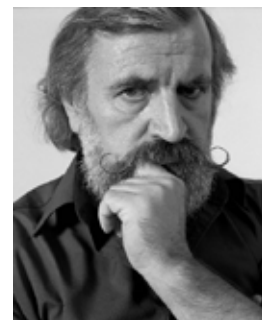
Posljednji ispraćaj dragog nam pokojnika obaviti će se 5. II. 2000. u 14,15 sati na groblju Lovrinac.

Ožalošćeni: brat Josip - Sudac, kći Lada, sinovi Srećko (odsutan) i Miomir - Kiko s obiteljima

i nagłośnić wyniki przedmiotowego przedsięwzięcia poszukiwawczego. Tym skromnym przyczynkiem do historii obozu jenieckiego w Ostrzeszowie i internowanych w nim oficerów przetarłem jednak dopiero szlak do upamiętnienia chorwackiego i „ostrzeszowskiego” dyrygenta Nikoli Ercegovića. Pozostaje na nim jeszcze wiele śladów do odkrycia. Czas więc ruszać w drogę do Splitu...



Antoni Serbeński - fot. ze zbiorów
Muzeum Regionalnego
w Ostrzeszowie



Edward Haladyn
- fot. St. Kulawiak

OSTRZESZOWSKIE KOŚCIOŁY w twórczości Serbeńskiego i Haladyna

Antoni Serbeński (1886-1957) i Edward Haladyn (1949-2007) to artyści plastycy znani w naszym mieście. Nie dane im było się poznać, ale śmiało można powiedzieć, że obaj właśnie tutaj znaleźli swoją życiową przystań i obaj na trwałe wpisali się w wizerunek Ostrzeszowa.

Przemierzając o różnych porach ulice, alejki, podmiejskie łąki, lasy, okoliczne uroczyska, rejestrowali widoki warte uwagi. Uwieczniając na płótnie i papierze ciekawe zakątki naszego miasta i okolicy, dokumentowali teraźniejszość oraz rejestrowali zmiany zachodzące w architekturze. Sięgali również do przeszłości, odtwarzając na podstawie archiwalnych fotografii wygląd nieistniejących bądź znacznie zmienionych miejsc: Serbeński - dom przy ul. Zamkowej 4, kościoły w Mikorzynie i Kępnie; Haladyn - kościół świętej Anny, bożnicę, klasztorny staw, młyn, browar, zabudowania w sąsiedztwie baszty.

Wartystycznym dorobku obu malarzy istotne miejsce zajmuje architektura sakralna. Na obrazach Serbeńskiego zobaczyć można kościoły z Ostrzeszowa, Ostrowa Wielkopolskiego, Grabowa nad Prosną, Mikorzyna, Kępna, Olszowej, Lasek, Pólka pod Bralinem i Baranowa. W dorobku Haladyna poza ostrzeszowskimi widzimy sakralne budowle z Rojowa, Bobrownik, Chlewa, Kottłowa, Siedlikowa, Przedborowa, Mikstatu, Myślniewa, Parzynowa.

Wspólnym mianownikiem twórczości ostrzeszowskich artystów są grafiki - drzeworyty u Serbeńskiego i linoryty u Haladyna. Graficzne wizerunki kościołów św. Anny, św. Mikołaja, farnego, klasztoru pobernardyńskiego i kościoła Chrystusa Króla w pełni oddają klimat prezentowanych miejsc oraz doskonałość warsztatu obu artystów.



Mirosława Rzepecka



WOSŁÓW "NA PABŁY" EDWARD HAJADYŃ 1906 R.



WOSŁÓW "CHRYSTUSA KRÓLA" EDWARD HAJADYŃ 1908 R.



STAWIEK PRZY KLASZTORZE EDWARD HAJADYŃ 1906 R.



WOSŁÓW "MIKOLAJEK" EDWARD HAJADYŃ 1908 R.



Na spotkanie z p. Romanem Dziergwą zawsze czekam z niecierpliwością. Ma mnóstwo pomysłów i przysłał mi dużą ilość artykułów, informacji oraz fotografii. Rozmawiamy na tak wiele tematów, że trudno mi wybrać jeden do naszego kwartalnika. Teraz zdecydowałem się na ten wątek - dla mnie bardzo interesujący, bo dotyczy osoby, o której wcześniej nic nie wiedziałem.

W.K. Panie profesorze, proszę powiedzieć, dlaczego dopiero teraz mnie pan informuje?

R.D. Tak naprawdę nie odpowiem, ale cieszy mnie Pana zainteresowanie. „Wspomnienia Babci Stefanii”, czyli naszej mamy, wydane zostały drukiem w 2016 r. Postanowiliśmy spisać w formie książki opowieści dotyczące jej całego życia. Podzieliliśmy funkcje: brat Adam sprawuje ogólny nadzór, układa wstęp; Tomasz Dziergwa jest odpowiedzialny za skład książki i ilustracje, Michał Dziergwa za projekt okładki i wywiad o dziadku, a ja robię inne wywiady, piszę teksty i zakończenie.

W.K. Mam przed sobą te wspomnienia. Są pięknie wydane i mają dużo rodzinnych fotografii...

R.D. Usłyszałem kiedyś, że każdy człowiek może pozostawić po sobie jedną książkę, która będzie opowieścią jego życia. Wie pan, zapis tych wydarzeń bywa często banalny i przyziemny, lecz niejednokrotnie okazuje się tak dziwny i niespodziewany, jak dziwne i niespodziewane jest nasze istnienie. Życie Mamy, które toczyło się w II Rzeczypospolitej, w powojennej Polsce Ludowej, III Rzeczypospolitej i obejmowało również drugą wojnę światową z okupacją hitlerowską, stanowi przegląd całego XX wieku ze wszystkimi tragediami i przyjemnymi momentami tych czasów. Chciałbym też, żeby te wspomnienia były przykładem dla wielu rodzin, zachętą do poznawania losu przodków i kontynuacji wspólnej tradycji. Uważam, że dla każdego człowieka jest ważne posiadanie korzeni, poczucie przynależności do miejsca, społeczności i kraju.

W.K. Chciałbym zainteresować przyszłych czytelników pana książki, cytując fragmenty.

R.D. Proszę bardzo. Jeżeli ktoś przeczyta, ucieszy to całą naszą rodzinę.

I. Dzieciństwo i lata szkolne

Zacznę od XX wieku. Urodziłam się w 1926 roku, a moimi rodzicami byli Stanisława z d. Trafara i Roman Czacherski. Przyszłam na świat w Ostrzeszowie i właściwie całe moje życie spędziłam w tym mieście. Mieszkaliśmy przy ulicy Grabowskiej po drugiej stronie torów kolejowych (za domem Niemca Spaniera, a po wojnie rodziny Hryniewskich), obecnie ul. Grabowska 24. Moim starszym bratem był Tadeusz Czacherski, rocznik 1924. Mama pochodziła z Ostrzeszowa, tutaj się urodziła, a ojciec pochodził z zaboru rosyjskiego. Było to już jednak następane pokolenie, bo jego ojciec urodził się także w Ostrzeszowie, w ówczesnym zaborze pruskim. Z kolei jego ojcem był Władysław, urodzony w Ostrzeszowie. Rodzeństwo ojca to Jan i Anna, którzy również przyszli na świat w naszym mieście. Władysław urodził się w roku 1858, a Jan w r. 1872, także w Ostrzeszowie. Mąż Anny nazywał się Maciej Piechociński. Z tego związku urodziła się później ciocia Wiktorina z Kutna. Do szkoły podstawowej poszłam, mając siedem lat (w roku 1933). Było to już po przeprowadzce, a mieszka-

Każde życie może być tematem na książkę

liśmy wtedy tuż za przedwojenną kamienicą Bielawskiego, przy ulicy Kolejowej 52, gdzie się skręca w ulicę Dworcową, idąc w stronę stacji kolejowej. Znajduje się tam w tej chwili sklep na rogu. [...]

W szkole zdarzało się, że chłopcy rozrabiali. Pamiętam takie zdarzenie związane z modą grania w guziki. Szatnie mieliśmy na korytarzu i jednego dnia z wszystkich płaszczy koledzy poucinali guziki. Może to było w piątej klasie, może w czwartej. Pani Kurpisz przyniosła karton z guzikami, żeby każdy sobie powyberał swoje, a potem postawiła krzesło, przyniosła trzcinę i wszyscy chłopcy dostali lanie na tyłek. Musieli się kłaść po kolei. Za moich czasów nauczyciele w szkole jeszcze bili. Uczniowie byli karani, nie chodzili po klasie, siedzieli cicho. Nauczyciel miał dobre warunki do prowadzenia lekcji. Na wywiadówki chodziła babcia, ojciec nie chodził. To należało do kobiecych zajęć. [...]

II. Wojna i okupacja

W momencie wybuchu wojny byliśmy u krewnych w Warszawie, w dzielnicy Zacisze. Pierwszego września 1939 r. latały już samoloty niemieckie. Nie wiedzieliśmy, że to już początek wojny, bo rodzina nie posiadała radia i nie słyszeliśmy komunikatów. (...) Okazało się, że zamiast pierwszego września pójść do szkoły, zostaliśmy ewakuowani. Zaczęła się mobilizacja, a mój ojciec z pracownikami i całym taborem kolejowym 27 sierpnia 1939 roku został skierowany na wschód kraju, do Brześcia. Ponieważ mieliśmy znajomych i krewnych w Warszawie z ojca strony, namówił całą rodzinę, abyśmy się

tam przesiedlili. Była taka propaganda, że tutaj grożą bombardowania, a tam nie i że do Ostrzeszowa nie można wracać, bo bardziej ucierpimy. Okazało się jednak, że pociątki miały miejsce jedynie w rejonie Bałczyny, chociaż z drugiej strony pierwszego września wskutek bombardowań zniszczone zostało Wieluń. [...]

Jak wróciliśmy do domu, okazało się, że wszystko było w porządku. Nic nie zostało zniszczone ani spalone. Pan Snela pilnował, a Niemcy też naszych okolic w ogóle nie ruszali. Mojej Mamie udało się dowiedzieć, że zgubione bagaże są w Łodzi. Pojechała po nie, ale okazało się, że został tylko jeden worek z pościelą. Brat miał wtedy 15 lat i mama miała z nim wiele kłopotów. Był ruchliwy i trzeba było uważać, żeby go tam gdzieś nie zaarrestowali. [...]



III. Po drugiej wojnie

Po wojnie kartek nie było, ale wypłaty były kiepskie, wypłacano nam pensje na raty. Jak były pieniądze, to wypłacili, jak nie było pieniędzy, to się czekało. Panowały ciężkie warunki, bo przecież brakowało wszystkich towarów. Niemcy zdążyli wszystko wywieźć. Kartki były dwa razy w różnych latach. Za chlebem się stało, nie można było dostać masła. Takie były wtedy trudności. Z mięsem i wędlinami



było marnie. Gdy pracowałam w gazowni, dostawaliśmy przydziały z taniej jatkki. Zabijano chore zwierzęta (był to ubój z konieczności) i przydzielano każdemu pracownikowi po pół kilo mięsa. Rzeźnia należała też do miejskiej rady. [...]

Jak sobie uświadomiłam, że ukończyłam już 89 lat, to stwierdziłam, że należy trochę poopowiadać(...) Babcia siadała i stale wspominała, i tyle razy opowiadała, że to się w mojej głowie utrwaliło. Moje kuzynki z Bydgoszczy nie wiedzą nic, bo im babcie nie opowiadały. (...)

Zakończenie

W wielu miejscach wasza Babcia wspomina przedwcześnie zmarłego Dziadka żałując, że nie mógł dożyć lepszych czasów i naszych sukcesów, w tym zdecydowanej poprawy bytu materialnego, powrotu demokracji i lepszych warunków do rozwoju życia zawodowego i prywatnego w odrodzonej Polsce.(...) W Ostrzeszowie z okazji Mistrzostw Powiatu rokrocznie wręczany jest w budynku przedwojennej Sokolni puchar jego imienia i pisze się o nim w lokalnych ga-

zetach. Pamiętajcie o Nim zawsze! Babcia napisała w ostatnich zdaniach: „No i tak się jakoś udało wszystko przeżyć. Było trochę przygód, trochę śmiesznych historii, były także smutne sprawy. Ale wszystko właściwie skończyło się dobrze. Gdyby wasz Tata żył, to miałby w tej chwili już prawie 99 lat. Takie to proste, ale łatwo nie było”.

Książkę kończą słowa prof. Romana Dziergwy:

„Dziękuję Kochanej Mamie i Babci za dedykowane nam wspomnienia i za trud ich przekazania, a z okazji dziewięćdziesiątych urodzin życzymy dużo zdrowia i wielu owocnych jeszcze lat życia”.

Poznań 2016.

Pozostaje mi tylko zaprosić czytelników do przeczytania tej wspaniałej książki.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek
(foto własne)

Ze wspomnień Tadeusza Pacanowskiego

ŻYCIĘ, APTEKA I WOJNA

Spotkaliśmy się 17 marca 2017 r. Pan Tadeusz Pacanowski świętował 99 lat i wydawało się, że wkrótce będziemy obchodzić Jego okrągły jubileusz. Taką nadzieję mieli wszyscy, spotykający go przechadzającego się powoli ulicami miasta: drobnego, starszego pana opierającego się na lasce, zawsze uśmiechniętego, chętnego do miłej rozmowy.

Niestety wieczorem 28 września odszedł od nas. Był barwną postacią, a przede wszystkim dobrym, wspaniałym człowiekiem, bardzo zasłużonym dla Ostrzeszowa.

Podczas ostatniej z Nim rozmowy zapytałem, czy mogę opublikować jego modlitwę. Uzyskałem zgodę, zatem rozpocznę właśnie od niej.



Tę modlitwę odmawiał codziennie, nauczył jej też swoje wnuczki mieszkające w USA.

Gdy jestem na rynku, muszę przystanąć i popatrzeć na budynek, w którym mieściła się apteka „Pod Białym Orłem”. Ta piękna kamienica ma w sobie coś dostojnego i tajemniczego. Pamiętam ją od 1964 roku, gdy jako dziecko z podstawówki kupowałem w niej lekarstwa na recepty. Apteka w środku miała ciężkie meble z ogromną ilością szufladek oraz dużo szyb, które przypominały lata przedwojenne. Gdy byłem w pobliżu, niezależnie od pory roku i pogody, musiałem chociaż spojrzeć na orła nad balkonem kamienicy. Muszę wspomnieć, że ten dzisiejszy został zrobiony w latach 60. przez ostrzeszowskiego rzeźbiarza, ponieważ stara figura została w czasie wojny odkuta. Prawdopodobnie nie spodobała się jakiemuś niemieckiemu notablowi.

Rozpocznijmy jednak opowieść o kamienicy w tamtych latach, o których opowiadał mi właściciel - przemytły człowiek, pan Tadeusz Pacanowski.

Gdy dzielił się ze mną wspomnieniami, miał lat 95, a swą werwą i pamięcią prześcignąłby niejedną młodą osobę. Ten wspaniały dom jest ozdobą naszego rynku. Właścicielem kamienicy i apteki w latach 1890-1920 był Żyd Benno Salinger. Ojciec pana Tadeusza, Zygmunt Pacanowski, mieszkał i miał aptekę w Gorzowie Śląskim, powiat Olesno, koło Praszki (miasto około 3 tys. ludności). Przed rokiem 1918 Praszka należała do Rosji, a Gorzów do Niemiec. Ojciec posiadał na prowadzenie apteki koncesję, która kosztowała dużo, ale gwarantowała, że na tym terenie nikt nie będzie z nim konkurował. W Gorzowie urodziło się trzech Pacanowskich: Janusz, Bogdan i Tadeusz. Ojciec był muzykalny, grał na fortepianie i fisharmonii. Mieszkał też tam utalentowany człowiek - komendant straży granicznej, który grał na skrzypcach. Spotykali się i wspólnie muzykowali. Tworzyli w tym mieście jakby ognisko kulturalne.

Pan Pacanowski zapamiętał z wczesnego dzieciństwa pewne zdarzenie. Któregoś dnia babcia, która mieszka-

„
„W blasku wschodzącego słońca
przychodzę Cię błagać
o pokój, mądrość i siłę.
Chcę patrzeć na świat oczami
przepełnionymi miłością.
Chcę być cierpliwy, miłosierny,
cichy i mądry.
Nie ulegać pozorom, widzieć Twoje
dzieci tak, jak Ty je widzisz
i dostrzegać w nich to, co dobre.
Daj mi taką radość i ucziwość, aby
wszyscy, z którymi się dzisiaj
spotkam, odczuli Twą obecność
i niech będę dla innych chlebem,
jak Ty jesteś dla mnie każdego dnia”.

”



ła w Pniewach, przysłała swojski smalec i mama wypiekła pączki. Nakazała też dzieciom, aby smakołyki jadły w domu, nie wnosily ich. Jednak brat Bogdan nabrał pączków w fartuszek i wyszedł na ulicę. Chodził po rynku, a za nim biegła chmara zgłodniałych małych Niemców, wołających: „Daj pączka!” Bogdan głośno im odpowiadał: „Będziesz Polakiem, dostaniesz pączka”.

Drugi brat, niosąc kiedyś kij na ramieniu jak karabin, gdy go pytano: „Gdzie idziesz, Janusz?” odpowiadał: „Co, nie widzisz?! Idę strzelać do Niemców”. Rozniosły się te historie po mieście tak, że któregoś dnia zjawiał się w domu Pacanowskich zaprzyjaźniony komendant straży granicznej i zwrócił się do ojca: „Słuchaj, Zygmunt, daję ci 2 godziny, za domem jest furmanka, zabieraj co możesz i wyjeżdżaj, bo mam rozkaz was aresztować!”

Musieli więc opuścić Górzów. Wyruszyli tym wozem, przebyli nie-dużą rzeczkę i dostali się do Praszki, gdzie mieszkała siostra pana Zygmunta. Siostra była technikiem farmacji, a jej mąż miał aptekę w tym mieście, więc na najbliższe dwa lata zatrzymali się u nich.

Po 1918 r. powstały nowe granice i Praszka należała już do Polski. Ojciec szukał w okolicy domu i w Ostrzeszowie spodobała mu się kamienica z apteką, której właścicielem był Benno Salinger. Doszło do porozumienia; pan Zygmunt około 1920 roku kupił ten dom. Ciekawe było to, że Żydzi w tym czasie wyjeżdżali z wolnej Polski do Niemiec (sądząc widocznie, że będą tam bezpieczni). Nie wiedzieli, co ich czeka za kilkanaście lat.

Pacanowscy zamieszkali więc w Ostrzeszowie. Niestety ojciec zmarł 5.04.1929 r., w wieku 54 lat. Po jego śmierci aptekę prowadziło trzech magistrów farmacji.

Wówczas robiono lekarstwa na zamówienie, wszystko ręcznie. Nie było leków gotowych, więc apteki miały swoje medykamenty i swoje tajemnice. Przy każdej musiało być laboratorium z odpowiednim wyposażeniem, piwnicami, aby składować bezpiecznie produkty, a także chłodnią. Przed wojną aptekarze zaczęli już wymieniać się przepisami produkcji leków, co wzbogaciło asortyment preparatów. Pracowały też w aptece „Pod Białym Orłem” trzy siostry, panie z domu Nasiadek. Nie miały wykształcenia farmaceutycznego, lecz pracując przez wiele lat, nabyły odpowiedniej wiedzy i były bardzo pomocne przy produkcji leków i w obsłudze. Jedną z siostr, pani Franciszka Nasiadek, później została żoną pana Tadeusza. Pani Franciszka znała dobrze język niemiecki, pomagała w kontaktach z Niemcami.

Naprzeciw apteki, tam gdzie później była restauracja Ratuszowa, znajdował się w czasie okupacji Deutsches Haus, w którym mieszkali Niemcy. Pewna rodzina niemiecka często przychodziła po leki. Ludzie ci lubili też rozmawiać z panią Franciszką, bo zawsze im coś doradziła. Niemka opowiadała jej (na długo przed zakończeniem wojny), że miała sen, w którym widziała siebie uciekającą przez nasz rynek z dziećmi, wózkami i pakunkami w nieznanym kierunku. Jak się później okazało, był to jej sen proroczy. Trzeba też zaznaczyć, że duża część leków była zarezerwowana tylko dla Niemców. Nie można ich było robić i sprzedawać Polakom. Groziło to, w razie złapania, wywózką do obozu lub śmiercią. Jak jednak wiadomo, taka pomoc Polakom była udzielana mimo ryzyka. To samo robiła pani Franciszka; miała kontakty i rozwoziła leki po mieście i okolicy. Zdarzało się, że ktoś wszedł do apteki i nie zważając, że są w pomieszczeniu Niemcy, dopytywał się o takie specyfiki. Na szczęście nie zdarzyło się, aby Niemcy donieśli na aptekarzy. Pani Franciszka dowoziła też leki i opatrunki żołnierzom AK.

Rodzinie Pacanowskich udało się przeżyć II wojnę światową. Powrócił pan Tadeusz oraz brat Janusz, który był w obozie Mauthausen, i brat Bogdan też. Do 2.02.1945 roku powrócili wszyscy.



Po wojnie nastąpiły inne - radzieckie - czasy.

Pan Tadeusz wspomina zdarzenie z tego okresu. Otóż w jednym z mieszkań kamienicy zakwaterowano kapitana radzieckiego z żoną. Pewnego razu odwiedził go gość i dużo pili. Jak się okazało, tym gościem był jeden z czołowych dowódców, generał armii Koniew. Niestety tego spotkania p. Pacanowski nie wspomina miło, bo było groźne dla życia jego i pani Franciszki. Zaraz po wojnie było na ogół spokojnie. O dziwo, władze radzieckie wręcz zachęcały do otwierania aptek, na razie na dotychczasowych warunkach. Jednak na początku 50, gdy kierownikiem apteki był brat Janusz, nastąpiło upaństwowienie prywatnej własności i czekało to też aptekę. Po upaństwowieniu pracownicy byli optacani przez państwo, otrzymując niską pensję. Utargi trzeba było wpłacać już codziennie do banku. W późniejszych latach aptekę przejęła firma CEFAR - Hurtownia Farmaceutyczna. Apteka działała mimo drobnych (powiedzmy) trudności. Jednak z czasem utrudnień było coraz więcej. Sanepid, odgórne nakazy i przepisy tak utrudniały życie, że prowadzenie apteki stawało się nieopłacalne, więc w latach 90. ją zamknięto.

W dawnych pomieszczeniach, po remontach i przebudowach, zaczęto otwierać inne sklepy, które też niestety nie utrzymały się dłużej na rynku. Dzisiaj pomieszczenia z zapleczem stoją puste i tylko ludzie miejscowi wiedzą, że tutaj przez około 100 lat była apteka. Niestety, tak to się dzieje, że coś jest - coś się kończy. Ponoć nic się nie optaca...

Wracając do rodziny p. Pacanowskiego, chciałbym przytoczyć kilka zdań, które w swym wypracowaniu szkolnym w USA napisała o swym dziadku wnuczka Julia: „*On prowadzi bardzo prosty tryb życia i potrafi być szczęśliwy. Stracił żonę i syna, osoby bardzo bliskie sercu, a jednak w każdym dniu znajduje radość. Mówi, że inni ludzie mają o wiele trudniejsze życie niż on, więc nie ma prawa narzekać. Ja też bym chciała umieć być szczęśliwa jak mój dziadek Tadeusz.*”

29 września 2015 r. podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej uhonorowano pana Pacanowskiego medalem „Za Zasługi dla Miasta i Gminy Ostrzeszów”. Wniosek złożyło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej. Zgodnie z regulaminem przyznawania medalu podpisało go 308 mieszkańców naszej gminy, uprawnionych do zgłaszania kandydatów. Deklarujący swe poparcie mieszkańcy podkreślali, że pan Tadeusz całym swoim przykładowym życiem zasłużył na to wyróżnienie, bo uczył, jak czerpać naukę i radość nawet z własnych błędów i porażek, jak radzić sobie z sukcesami, by zostać sobą.



Pacanowski z wnuczką



7 lipca 2017 r. na wniosek Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych i Wojskowych p. Tadeusz Pacanowski został uhonorowany medalem „Pro Patria”, przyznawanym za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość ojczyzny.

(Zdjęcia z tej uroczystości zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego kwartalnika.

Miło mi poinformować czytelników, że namówiono p. Tadeusza do spisania wspomnień i wydania ich w formie książki. Głównym tematem są tu czasy II wojny światowej.

Autor tak komentował to przedsięwzięcie:

„Gdy ukończyłem 95 lat, pomyślałem, że to nie czas pisać o sobie. Chwalenie się jest mi niemiłe. Przychodzi z oporami. Moją myślą było jednak spełnienie próśb córki i wnuczek. Chciałem przekazać zdarze-



*nia, które dla mnie były tak ważne, że nie mogę ich zapomnieć.[...] Wychowałem się w Ostrzeszowie. Młodość miałem wspa-
niałą. Byłem zdrowy i potrafiłem cieszyć się życiem. Uprawiałem różne dyscypliny sportu, ale najwięcej czasu poświęcałem narciarstwu, bo zimy były długie i mroźne. W Ostrzeszowie ukończyłem 8-klasowe męskie Gimnazjum Księży Salezjanów. Dużo im zawdzięczam, dbali o mój rozwój umysłowy i fizyczny. Jeśli ktoś jest zainteresowany moimi wspomnieniami, odsyłam go do książki.”*

Ze swojej strony również namawiam do szukania tej publikacji. Niech powyższe informacje, zebrane podczas rozmów z jej Autorem, będą zachętą do lektury.

Wiesław Kaczmarek

Otrzymałem od pana Tadeusza Pacanowskiego tekst. Jest on napisany przez Wandę Banachównę, nauczycielkę pana Tadeusza. Pani ta była uwielbiana przez dzieci. W nagrodę za dobre zachowanie, pani Wanda czarowała uczniów swoimi autorskimi bajkami. Były one niezwykle, pisane ówczesnym kwiecistym językiem (dzisiaj trochę anachronicznym). Minęło wiele lat, a pan Tadeusz potrafił powiedzieć go z pamięci. Utwór ten Wanda Banachówna napisała na cześć mamy p. Tadeusza, do której był bardzo przywiązany. Kiedy go recytował, miał łzy w oczach. Powiedział: „Zadeklamowałem jej kiedyś ten wiersz. Dziś też mówię go z miłością.”

Jestem wdzięczny panu Tadeuszowi, że podarował nam ów tekst .

„Jest w Księstwie małe miasteczko,
Ostrzeszowa nosi miano.
Leży nad niewielką rzeczką
do dziś nie nazwaną.
Wszystko jest w nim pierwszej klasy,
a więc: domy jak pałace,
bruki gładkie jak atłasy,
czyste jak japońskie twarze.
Mieszkańcy? Hmm... Słów braknie,
kiedy o nich mówić trzeba,
ale, że ich każdy łaknie,
więc już powiem- same nieba
mogłyby być śmiało dumne
z tak dzielnych obywateli.
A białołowy? Rozumne,
dobre, miłe jak anieli.
Lecz szczególnie jedna z niewiast,
jej me pieśni niosę w darze,

bo nie tylko jako żona
kochająca i kochana.
W domu miłośnie królująca
i chociaż pracy oddana
uśmiechem wszystkich czarująca.
I też dobrze zrozumiała,
jaką Polsce być należy-
ojczyźnie swojej dała
czterech chłopców, jak żołnierzy.
Mocny Boże, toż to miło
na tę czwórkę rzucić okiem-
jak tryskają zdrowiem i siłą,
bawiąc się pod matki okiem.
Kto ta Matka? Pochwał nie chce,
lecz niech się dzieje wola Boska,
powiem, bo tak każe serce-
to IRENA PACANOWSKA.



Historyczne pasje
Piotra Niesobskiego

Postać wyłaniająca się z mroków przeszłości. Franciszek Stefański, powstaniec wielkopolski

Gdy pan Piotr czynił poszukiwania dotyczące udziału swoich przodków w walkach o niepodległość, przypadkowo spotkał się z panią Janiną Stefańską, córką powstańca wielkopolskiego. Podczas rozmowy otrzymał dużo informacji i skojarzył, że jego dziadek Władysław poznał pana Franciszka Stefańskiego i razem walczyli w powstaniu. (Chodzi oczywiście o zwycięskie II Powstanie Wielkopolskie, z 1919 roku, przedstawione m. in w serialu „Republika Ostrowska”). Szczęśliwym trafem poproszono również p. Niesobskiego o sporządzenie kilku biogramów powstańców wielkopolskich dla poznańskiego oddziału TPZO. Poszukiwania w źródłach historycznych naprowadziły go na ślad p. Stefańskiego.

Kiedy się spotykamy, widzę na jego twarzy radość i entuzjazm. Praca, której się podjął, nie jest łatwa, wymaga wyrzeczeń i czasu, ale dla niego nie jest to czas stracony. Wręcz przeciwnie, jego zapał rośnie w miarę pogłębiania wiedzy na temat nieznanego bohatera. Mówi, że bardzo mu zależy, aby człowiek ten zyskał pamięć i uznanie mieszkańców ziemi mikstackiej, z której się wywodzi. Siadamy przy stole; gospodarz szuka wśród papierów książki, którą chce mi pokazać, a jego żona podaje tymczasem kawę. Biorę do ręki podany mi II tom publikacji pod red. M. Rezlera „Powstańcy wielkopolscy z ziemi ostrzeszowskiej”. Pan Niesobski czyta fragmenty i komentuje, ja staram się zanotować najistotniejsze informacje.

FRANCISZEK STEFAŃSKI, POWSTANIEC WIELKOPOLSKI

W porażce swego zaborcy w wojnie światowej 1914-1918 r. Wielkopolanie dostrzegli ogromną szansę połączenia ziem zaboru pruskiego z odradzającą się II Rzeczpospolitą. Wielki patriota, Ignacy Jan Paderewski, swoim przemówieniem do rodaków w dniu 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu przyczynił się do wybuchu gniewu i powstania zbrojnego dumnych Polaków przeciwko panującemu zniewoleniu. Chwycono za broń i rozpoczęto błyskawiczną walkę na terenie całej Wielkopolski. Powstała armia charakteryzująca się patriotyzmem, masowym udziałem

w walkach ochotników, wielkim poświęceniem żołnierzy w przelewaniu krwi w walkach o odzyskiwanie niepodległości. Wielkopolanie potrafili bardzo szybko przekształcić formacje ochotnicze w silną regularną armię.

Krzepl wielki ruch narodowy, który rozpałał uczucie tęsknoty i wiarę w sprawę polską. W Ostrzeszowie wieczorem 10 listopada 1918 r. dochodzi do rozbrajania żandarmów pruskich i konfiskaty broni. Dnia 15 listopada 1918 r. wybrano 15 obywateli polskich do Rady Robotniczej i postanowiono utworzyć organ pod nazwą „Rada Robotniczo - Żołnierska”. Świadoma decyzja wstąpienia na niepewną drogę walki zbrojnej pod hasłem niepodległości wymagała ofiary, a wolność nie obiecywała korzyści materialnych. Atutem Wielkopolan była znaczna liczba dobrze wyszkolonych żołnierzy, weteranów frontowych, którzy mieli dość panowania zaborcy. Jednym z bohaterów Powstania Wielkopolskiego 1918 - 1919 r. był Franciszek Stefański, ur. 2 X 1893r. w Biskupicach Zabarycznych, powiat ostrzeszowski.

Skąd informacje o Nim, znamienitym żołnierzu i dowódcy? Przypadkowo spotkałem w roku 2008 p. Janinę Stefańską ur. 13.12.1922 r. córkę Franciszka, która mieszkała w miejscowości Zacharzew k. Ostrowa Wielkopolskiego. Podczas rozmowy uzyskałem informacje związane z żołnierską służbą jej Ojca oraz skojarzyłem fakty, że mój dziadek Władysław, który urodził się w Marydółach, prawdopodobnie poznał Pana Franciszka Stefańskiego w czasie powstania. Postanowiłem o Nim zachować pamięć i napisałem po weryfikacji dokumentów otrzymanych od Pani Janiny jego biogram oraz opracowałem niniejszy artykuł. W latach 1899 do 1906 r. Pan Franciszek uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Biskupicach Zabarycznych i jeden rok w Marydółach. W Biskupicach brał udział w strajku szkolnym. Z dniem 21 X 1913 r. wcielony został do wojska niemieckiego, w którym służył do 20 XI 1918 r. Podczas I wojny światowej był dwukrotnie ranny w nogę i plecy. Po powrocie z wojny wstąpił w dniu 30 XI 1918 r. do Straży Ludowej w Ostrzeszowie. Na polecenie ówczesnego Komendanta A.W. Wodniakowskiego werbował ochotników do powstania spośród polskich żołnierzy powracających z frontów w wioskach przeważnie zamieszkałych przez Niemców: w Marydółach, Rudunkach i Korpysach,



pow. Ostrzeszów. Wszyscy przystąpili ochotniczo do powstania w Ostrzeszowie z dniem 14 stycznia 1919 r. Pan Stefański brał udział w walkach z bronią w rękę w miejscowościach Kobyla Góra, Kochłowy, Turze, Torzeniec-Rudniczyso, Szklarka, Teklinów, Mirków i Domanin.

Dowódcą odcinka południowego był pułkownik Stanisław Thiel z Doruchowa. Do czasu zorganizowania oddziałów powstańczych w plutony i kompanie Pan Franciszek dowodził drużynami, a następnie plutonem do czasu wyznaczenia go na szefa 10 kompanii 12p. Strz. Wlkp., później w 70 pp. Podczas powstania dowódcą 10 kompanii był ppor. Jerchel z Ostrzeszowa. Pod wsią Świba Pan Franciszek zdobył ze swoim plutonem posterunek niemiecki z załogą 2 żołnierzy oraz ciężki karabin maszynowy z 1800 szt. naboju do tegoż karabinu. Po zwolnieniu z wojska przyjęty został z dniem 18 II 1921 r. do Straży Celnej, przemianowanej na Straż Graniczną w 1928 r., w której pracował do czasu wybuchu II wojny światowej w obwodzie Wolsztyn. W stopniu starszego sierżanta walczył w kampanii wrześniowej. Dnia 10 IX 1939 r. został ciężko ranny w nogę w bitwie z Niemcami w Ołtarzewie pod Ożarowem, miał ranę szarpaną na dł. 40 cm. Leczonego w szpitalu w Pruszkowie pod Warszawą. W czasie okupacji mieszkał w Zacharzewie. Ożenił się z Pelagią Szymczak. Zweryfikowany jako powstaniec wielkopolski, został ujęty w ewidencji Biura Historycznego DOK VII w Poznaniu, pod numerem 9061. Dnia 24.06.1972 r. został mianowany na stopień podporucznika. Zmarł 12 grudnia 1976 r., pochowany jest w Ostrowie Wielkopolskim.

Ocalić od zapomnienia

Pragnąłem tym artykułem przywołać pamięć o bohaterskim powstańcu, naszym rodaku, żołnierzu 1. kompanii ostrzeszowskiej. Ukazać Jego postawę, walkę, czyny i ocalić je od zapomnienia. Gdy 10 stycznia 1920 r. traktat wersalski wszedł w życie, armia polska zaczęła przejmowanie z rąk niemieckich terytoriów wielkopolskich przyznanych Polsce, co trwało do 8 marca. Ten dzień zakończył w ubiegłym wieku zwycięskie Powstanie Wielkopolskie, które zajmuje szczególne miejsce w wielkiej historii Polski.

„Nikt im iść nie kazał - poszli, bo tak chcieli... spleścić swej Ojczyźnie dług!..”

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek



ZABYTKOM NA RATUNEK - kolejny mały krok

P ó ź n o - barokowy kościół pw. św. Michała Archanioła w Ostrzeszowie powstał etapami: prezbiterium w latach 1660 -1680 oraz nawa



1709 -1741. Architektonicznie obiekt pozostał w niezmienionym kształcie. Wnętrze kościoła na przestrzeni lat poddawane było doraźnym zabiegom estetyzującym, niezmiennie jednak zdobią go bogate polichromie pokrywające całe sklepienie i górne partie ścian. Jednakże przez lata polichromie pokryła warstwa kurzu, brudu i sadzy, przez co stały się mało czytelne. Stąd tak ważnym krokiem było podjęcie prac mających na celu :

- zahamowanie procesów destrukcyjnych niszczących malowidła, mogących prowadzić do utraty dekoracji, z powodu rozległych zasoleń, osypywania farby z powierzchni malowideł, a także licznie bytujących na powierzchni mikroorganizmów
- zabezpieczenie warstw tynkowych wraz z zabytkowymi polichromiami przed ich utratą z powodu rozległych odspojień tynków od podłoża ceglanoego muru
- ochrona i zabezpieczenie, oczyszczenie i utrwalenie bardzo silnie zabrudzonej warstwy malarskiej polichromii sklepienia, które od czasu powstania (XVII-XVIII w.) nigdy nie były poddawane kompleksowym, profesjonalnym zabiegom konserwatorskim
- przywrócenie walorów estetycznych i artystycznych wnętrzu świątyni, poprzez odstonięcie (spod wtórnych nawarstwień i przemalowań) istniejących pierwotnie malowideł, znajdujących się w dolnych partiach ścian.

Profesjonalne prace konserwatorskie przy polichromiach w kościele rozpoczęły się w 2013 roku od najbardziej zniszczonego fragmentu w absydzie wschodniej (tzw. chórek nowicjacki za ołtarzem głównym), by w kolejnych latach obejmować kolejne fragmenty, najpierw w prezbiterium, a w bieżącym roku w pierwszym przęśle nawy. Prace konserwatorskie prowadzone były dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków , a także wkładu własnego Zgromadzenia.

Od maja do października zespół konserwatorski z Krakowa przywra-

cał piękno malowideł . Z wielką pieczołowitością je doczyszczano, zabezpieczano i usuwano czynniki niszczące. Ciekawostką tego- rocznych prac jest odstonięcie i częściowa rekonstrukcja malowideł



przedstawiających sceny drugiej i ósmej stacji Drogi Krzyżowej i krzyży konsekuracyjnych. W trakcie prac ujawniono również fragmenty dekoracji malarskiej (nad ołtarzami bocznymi), która wydaje się starsza niż obecna, ukończona ok. 1740 roku. Już teraz można podziwiać i dokładnie zobaczyć ten fragment polichromii po konserwacji i odczytać tematykę malarstwa. Otwiera ją wizja czyścica, z którego św. Franciszek ratuje dusze, oraz postać św. Michała Archanioła. Dalej artysta przedstawia Trójcę Świętą: Bóg Ojciec, w białej szacie z berłem i kulą ziemską, wskazuje na Syna Odkupiciela, odzianego w purpurowy królewski płaszcz, trzymającego krzyż. Nad nimi Duch Święty w postaci gołębiczy. W lunetach znajdują



się postaci dwóch Ewangelistów: św. Marka z lwem o ludzkiej twarzy i św. Mateusza z towarzyszącym mu aniołem.

Wierzymy, że piękno tworzone od wieków przez człowieka na większą chwałę Bogu pomoże także współczesnemu człowiekowi. Jeśli zadbanie o przywracanie piękna świątyni zbliży kogoś do Stwórcy to warto... czynić kolejne małe kroki.

Obecnie w pracowni konserwatorskiej znajduje się ołtarz główny z klasztornej kościoła, zaś już wkrótce będziemy składać do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego kolejny wniosek, by móc kontynuować dalsze etapy prac przy polichromiach w kościele św. Michała Archanioła.



Siostra
Elwira Prokopek

zdjęcia:
s. Elwira Prokopek
p. Małgorzata Godek



Człowiek z pasją: Jerzy Andrzej Jezuita Szukam ptaków, tropię je i znajduję!

W.K.: Panie Andrzeju (pan Jezuita używa drugiego imienia), zawsze gdzieś musi być początek. Teraz jest pan już uznanym ornitologiem, z wieloma sukcesami. Porozmawiajmy więc o tym, jak się zaczęła fascynacja ptakami i ich fotografowanie.

A.J.: Ptakami interesowałem się już jako dziecko. Rysowałem je w szkole po lekcjach, obserwowałem ich zachowanie. Szybko nauczyłem się rozpoznawać gatunki. Zająłem się też fenologią, czyli zależnością między porami roku a zjawiskami w przyrodzie. Fenologia ptaków to zapis dat pierwszych przylotów wiosną i śledzenie następujących stopniowo jesiennych odlotów. Później, wraz z kolegą ze szkoły średniej, z którym mieliśmy podobne zainteresowania, wybieraliśmy się na wycieczki nie tylko po mieście, po parkach. Chodziliśmy też po naszym lesie klasztornym, a mój tato zabierał nas samochodem dalej, na Kuźniki, na stawy w Dębnicy. Gdy przychodziły wakacje, przerywaliśmy wędrówki w poszukiwaniu i obserwacji ptaków, ale jesienią ponownie ruszaliśmy w teren. Gdy nauczyłem się robić zdjęcia, kupiłem własny aparat fotograficzny Praktica. Fotografie były czarno-białe, małe i nieciekawe, ale wydawały mi się bardzo dobre. Zachowałem odbitki do dzisiaj i z sentymentem je oglądam, bo przypominają mi radosny, pełen oczekiwań i nauki młodzieńczy okres życia. Przyznaję też, że ówczesne zajęcia było dla mnie szkołą fotografii. Do dzisiaj fotografuję ptaki i myślę, że moje zdjęcia nie są najgorsze. Dzisiejsza fotografia cyfrowa, różne obiektywy dają większe możliwości i powodują, że

że można pokazać, co się potrafi. Wracając do młodzieńczych wędrówek, muszę jeszcze powiedzieć, że wyprawialiśmy się coraz dalej. Zdobyte już doświadczenie pomogło nam w częstych i systematycznych obserwacjach stawów w Przygodzicach. Zainteresowały nas dzikie tereny, mało uczęszczane przez ludzi. Okolica ta była bardzo ciekawa pod względem ilościowym agifauny. Skorzystaliśmy bardzo dużo, sporo się nauczyliśmy, zwłaszcza rozpoznawania gatunków ptaków wodnych, błotnych. Rozpoczęliśmy dalsze wędrówki. Pojechaliśmy do Milicza, nad Jezioro, do Nysy nad Zalew Nyski, przeszliśmy pieszo aż do Otmuchowa.

Zrobiliśmy wtedy mnóstwo ciekawych obserwacji oraz zdobyliśmy dodatkowe wiadomości na temat gatunków. Rozpoznawaliśmy je już bezbłędnie, chociaż korzystaliśmy nadal z atlasów ptaków.

Ponieważ zdobyliśmy już pewną wiedzę i zyskaliśmy doświadczenie, postanowiliśmy nawiązać kontakt z Akademią Rolniczą w Poznaniu. Usłyszeliśmy, że skoro tak dobrze się znamy na ptakach, to możemy z nimi współpracować. W tym czasie wśród naukowców zrodził się pomysł „Atlasu ornitologicznego Europy” i okazało się, że bylibyśmy pomocni jako autorzy opisu dla swego terenu. Oczywiście zgodziliśmy się, bo było to ciekawe, no i było wyróżnieniem dla nas. Chodziliśmy wtedy do liceum do klas o profilu biologiczno-chemicznym, co odpowiadało naszym zainteresowaniom. Otrzymaaliśmy akceptację, potwierdzenie zgłoszenia, regulamin, dokumenty oraz mapki. Potwierdzało to powagę przedsięwzięcia (dzisiaj nazwano by to projektem). Między innymi były do wypełnienia karty



obserwacji ptaków. Wpisywało się dane w kwadrat, w którym prowadziło się badania. Kiedy zaczęliśmy, był koniec lat 70., początek 80., jednak przesyłaliśmy nadal karty obserwacji do końca roku 1990. Ostatnia karta jest z Antonina. Współpraca trwała zatem kilka lat i zakończyła się w momencie ukończenia atlasu i wydania go drukiem.

W roku 1991 przyjechał do mnie kolega z Ostrowa Wielkopolskiego, też zajmujący

się obserwacją ptaków, i zaproponował dołączenie do grupy, która chce powołać w Gdańsku Ogólnopolskie Towarzystwo Ornitologiczne. Ale nie było między zainteresowanymi osobami łączności, wymiany doświadczeń czy nawet udzielania sobie nawzajem fachowej pomocy.

W.K.: Czyli za mało było spotkań, wymiany doświadczeń?

A.J.: Tak, było brak tej łączności. Oczywiście zgodziłem się i większość ludzi też przystała na taką sytuację. Byłem na zebraniu organi-

zacyjnym w Gdańsku, które odbyło się 27 listopada 1993 r. i zgromadziło ponad tysiąc osób z całej Polski. Spotkanie odbyło się w Ośrodku Wypoczynkowym w Sobieszewie, gdzie mieliśmy zakwaterowanie, wyżywienie. Natomiast w bardzo dużej auli zaplanowano zajęcia poświęcone różnej tematyce. Zebrania trwały trzy dni, podczas których ułożono statut organizacji oraz zarejestrowano ją w sądzie. Było to walne zebranie członków Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. OTOP to pierwsze w Polsce prawdziwe Towarzystwo Ornitologiczne, łączące nas, wszystkich żyjących miłośników ptaków oraz osoby tworzące pierwszy atlas z tej dziedziny. Jednak to spotkanie miało też rangę europejską, a może

nawet światową - ze względu na udział znanych ornitologów, jak światowej sławy prof. Ludwik Tomiałojć, prof. Bednorz, prof. Lewardowski, Łądkowski, pan Krogulec. Pierwszym prezesem został prof. Maciej Gromadzki, pracujący na Uniwersytecie Gdańskim. Pierwsza siedziba OTOP mieściła się w Gdańsku przy ulicy Hallera.

W.K.: Leży przede mną „Informator ornitologiczny”, Poznań 1981. Widzę też Pańskie nazwisko: Jerzy Jezuita, ul. Gajowa 6, Ostrzeszów. Faunistyka. Proszę o wyjaśnienie pojęć i przybliżenie tematyki, bo przecież przyczynił się Pan do badań.

A.J.: Spis, czyli „Informator ornitologiczny” polskiej sekcji Towarzystwa Ornitologicznego, miał na celu skonsolidowanie naszego środowiska. Powstał katalog - lista adresów, nazwisk, osiągnięć wszystkich ludzi, którzy pracowali przy stworzeniu „Ornitologicznego atlasu Europy”. W 1981 roku nie było możliwości korzystania z in-





ternetu, a nawet dostęp do telefonów był utrudniony, więc porozumiewanie się nie było łatwe. Natomiast badania są ciekawsze, jeżeli prowadzi się je w sposób skoordynowany, z dużą grupą ludzi w określonym miejscu na swoim terenie. Wymiana informacji jest bardzo ważna, dlatego powstał ten Informator. Uszeregował szczególnie typy zainteresowań, bo ornitologia się dzieli wg grup ptaków (np. mamy ptaki wodne, orły, sowy itd.). Trudno byłoby zajmować się bardzo szczegółowo wszystkimi naraz. Osobiście jestem szczególnie zainteresowany ogólną obserwacją, faunistyką, ponieważ interesuje mnie szukanie każdego gatunku. Szukam ptaków, tropię je i znajduję! Przez wszystkie lata, w których prowadziłem obserwacje, zarejestrowaliśmy z kolegą w naszym powiecie ostrzeszowskim 175 albo 176 gatunków ptaków lęgowych i nielegowych.

Wspomnę, że obserwacje prowadziłem w Ostrzeszowie od 1978 roku już (co ważne) na piśmie, czyli notowałem każdą obserwowaną sztukę. Notatki posiadam do dzisiaj.

WK: Jak takie notatki wyglądają?

A.J.: Zapisywanie polegało na tym, że wychodziłem w teren, notowałem datę, godzinę wyjścia, okolice obserwacji i - oczywiście - opis zauważonego ptaka. Każdy rok, od stycznia do grudnia, ma osobny zeszyt. W pierwszych miesiącach, zimą (a zimy były wówczas mroźne, nie takie, jak teraz), ptaków było mniej. Przybywało ich wiosną, z nastaniem cieplejszych dni. Trzeba je było wszystkie rozpoznać, opisać. Cel poznawczy fenologii dotyczy właśnie zbadania, kiedy na nasz teren przylatują dane gatunki ptaków na okres lęgowy. Gdybym policzył, to okazałoby się, że mam tych zapisków tysięcy, a może więcej. Prowadziłem obserwacje niemal codziennie. Niestety, często brakowało mi na nie czasu: szkoła, praca, później wyjazd za granicę stawały na przeszkodzie, ale nigdy nie rezygnowałem. Zawsze miałem wytyczony cel: gdy wrócę do Ostrzeszowa, nadal będę obserwował ptaki!

W.K.: Czy mógłby Pan coś powiedzieć o zeszycie, który trzymam w dłoni?

A.J.: Jest to zeszyt z roku 1979. Na podstawie zebranych wtedy dokładnych danych mogę określić, ekspansja których gatunków wówczas nastąpiła, a które u nas zniknęły. Przykładem jest pospolita dzierzłatka (*Galerida cristata*), którą widziałem codziennie przez długie lata. Ostatnie stwierdzenie dzierzłatki - 1994 rok. Był to samiec śpiewający na ratuszu. Po roku 1994 dzierzłatki nie stwierdziłem do dzisiaj.

W.K.: Zatem od 1994 roku nie widział Pan tego ptaka w Ostrzeszowie?

A.J.: Tak, potwierdzam co powiedziałem. Nie był obserwowany do dzisiaj. Ale w to miejsce mamy kilka ekspansywnych gatunków, np. kląskawkę (*Saxicola torquata*). Pamiętam, że w latach 1970 - 1990 gatunek ten u nas w ogóle nie występował. Spróbuję opisać tego ptaszka, ale proszę też o zajrzenie do atlasu. Kląskawka jest nieduża, ma ok. 13 cm, rozpiętość skrzydeł około 20 cm. To ptak ładnie ubarwiony: głowę ma ciemną, w kolorze prawie czarnym, brzusek jaskrawo

pomarańczowy, a na skrzydłach u samca występują białe lusterka, kontrastujące np. z zielenią łąk. W czasie obserwacji zauważyłem, że populacja wzrosła i w roku 2015 mieliśmy już 7 par tego gatunku. Ciekawe jest, że ich ekspansja następuje od strony południowo - zachodniej, jednak najczęściej występuje ich od strony zachodniej i stwierdzam, że zbliżyły się do miejscowości Rojów, jest tam ich 5 par. Widać je pod samym Ostrzeszowem, pod Rogaszycami, jedna para występuje też na Kuźnikach - udało mi się ją sfotografować. Ciekawymi ptakami u nas są jeszcze lelki, które udało mi się niedawno zobaczyć. Są to ptaki nocne, polujące na duże owady. Zauważyłem je w Ostrzeszowie w sierpniu (podejrzewam, że jest to okres przelotów). Ciekawe jest, że przyciąga je światło naszego kościoła Chrystusa Króla. Gromadzą się tam nocą duże owady, idealny pokarm dla lelka. Razem z kolegą odwiedziliśmy teren rezerwat przyrody Jodły Ostrzeszowskie (zjazd w stronę Doruchowa, przed Przytoczną). Tam stwierdziliśmy obecność gatunku nowego dla naszego miasta. Jest to dzięcioł zielonosiwy (*Picus canus*), którego nie należy mylić z dzięciołem zielonym (*Picus viridis*). Dzięcioł zielony w naszych stronach jest częstym gatunkiem i obserwuję go od lat 70. Jednak dzięcioł zielonosiwy pojawił się dopiero w roku 2015. Zauważyłem samicę, która związana jest z samcem, ale innego gatunku. Ta ciekawa hybryda (para: dzięcioł zielonosiwy + dzięcioł zielony) jest bardzo rzadka, ale już niestety zaistniała w północno - wschodniej Polsce na terenie Puszczy Białowieskiej, Augustowskiej i w okolicach Elbląga. Do ciekawostek zaliczam także fakt, że w naszych okolicach pojawił się orzeł bielik. Jest to ptak lęgowy. Młodego osobnika udało mi się sfotografować w roku 2015 na stawach w Rybinie.

rozmawiał: Wiesław Kaczmarek / zdjęcia: Wiesław Kaczmarek / Ostrzeszów

Jarmark Bożonarodzeniowy
OSTRZESZÓW - BASZTA
17 grudnia 2017 r.
godz. 11.00 - 18.00

PROGRAM JARMARKU

17 grudnia (niedziela) godz. 11.00 - 18.00
11:00 - Otwarcie Jarmarku
11:15 - 12:45 - Z koleją na ustach - Spiewamy i gramy koleję
Zespoły: **V Biesada, Rogaszanie, Jubilo, Jubilaci z Niedzwiedzia**
11:30 - Świąteczne gotowanie - Hotel-Restauracja DWOREK
12:00 - 16:00 Fabryka - Św. Mikołaja dla dzieci i dorosłych
13:00 - 14:30 - Konkurs koleń i pastorałek „Z koleją na ustach”
13:30 - Świąteczne gotowanie - degustacja
14:30 - „Wigilijna opowieść” - teatrzyk kukielkowy -
pracownia działań twórczych OCK
15:00 - Koleję śpiewa **Martyna Baciak**
15:30 - Ogłoszenie wyników konkursu świątecznego na Stópkę Bożonarodzeniową oraz konkursu koleń i pastorałek
16:00 - Wspólne kolejowanie z **Chórem Joyful Gospel** i zwiadcami konkursu koleń
16:45 - Świąteczny Taniec Świątla - „Fun Dance OCK”
17:00 - 18:00 - Noce zwiadczenie Baszty
17:00 - Żmnie ognie
17:15 - Wspólne kolejowanie
18:00 - Zakończenie Jarmarku

STOISKA WYSTAWCÓW:

WYSTĘPI: PARANIEZOWSKI ZAJAZDOWY W KLUB. HALLARTYSTW. KAPKA, HAFTER, SULEM ARTYSTYCZNYM, TWORZENIE PROMOCYJNYCH BARTEL, BIELETA, STROKOWIĆ FALGA BIELIŚCZYŃSKA I ITD.
STOISKA WYSTAWCÓW: ZWIĘZIŁO KLUB, SÓSKO-WYCH WIELKI, WYPIKOWI I WISNIA
PROGRAMOWA WYSTAWA WOT WOT Z PRACAMI PROMOCYJNYMI, SPRAWNIAWY CHOPINA, ŚWIĘTCEWIC, KRZYŻAKI WIELE INNYCH.

DODATKOWE ATRAKCJE:
• SŁOŻY KOLEJĄ • ZAPROSZ KOLEJOWY • SŁYŻY DO KOLEJAKI • KOLEJY GRASZ I SPINARZ NA ZWO FREE
• KOLEJY WYDARZY GRAS KOLEJOWY • ZAPROSZ KOLEJOWY I ŚWIĄTECNE FIANCERKI, BARCZYK ŚWIĄTECNE,
FIANCERKI I DWE ATRAKCJE SZYMBAR • FIANCERKI FOTOGRAFIA I KOLEJOWY
Od 15. XII w OCK można oglądać wystawę Stópki Bożonarodzeniowych

ORGANIZATOR: **OCK** Ostrzeszowskie Centrum Kultury im. Antoniego Serbateskiego

W następnym numerze (5/2018)
opublikujemy ciąg dalszy artykułów:

Marian Perski - ŻYCIE I MŁODOŚĆ

Bernard Horsthemke - MIASTO Z PRZYLEGŁYMI
PRZEDMIEŚCIAMI: Krajczokami i Żółtymi Brzuchami

Zapraszamy do lektury!



Jarmark Bożonarodzeniowy w Ostrzeszowie

Jarmarki Bożonarodzeniowe na trwałe już wpisały się w tradycję okresu przedświątecznego w wielu miastach Europy i Polski, a od kilku lat również Ostrzeszowa. Ostrzeszowski jarmark świąteczny każdego roku przyciąga setki, jeśli nie tysiące gości. Zapach grzanego wina, trochę mrozu, często i śnieg padający z nieba, a do tego tysiące rozblaskujących wszędzie światełek, muzyka i atmosfera świąt Bożego Narodzenia, ale

nie w taniej komercyjnej formie, gwarantują, że każdy znajdzie na nich coś dla siebie.

Tradycja Jarmarków Bożonarodzeniowych sięga czasów średniowiecza. Powstały one w XIV wieku na ziemiach niemieckich i miały ułatwić kupno wszystkich produktów potrzebnych na świąteczny czas. Początkowo były to tylko targi jednodniowe, ale z biegiem lat stawały się coraz dłuższe i atrakcyjniejsze. Jarmarki świąteczne były bardzo popularne na początku XIX wieku, potem niemal zupełnie zanikły, by znów rozkwitnąć w latach trzydziestych XX wieku. Dzisiaj przeżywają prawdziwy renesans, powstają

kramów przyciągają mocą atrakcji. Występy kolędników, pokazy kulinarne, konkursy, degustacje – to tylko niektóre z nich.

Jarmark Bożonarodzeniowy, który po raz szósty odbędzie się pod ostrzeszowską basztą, będzie okazją nie tylko do zakupu prezentów, naturalnych wyrobów czy barwnych świątecznych ozdób. Ideą Jarmarku jest kultywowanie tradycji i dzielenie się atmosferą Świąt Bożego Narodzenia. Program co roku jest tak ułożony, aby w każdej chwili jego trwania coś się działo, aby nasi goście, dokonując zakupów, oglądając rękodzielnicze wyroby, czuli świąteczną atmosferę i wewnętrzną radość. Nieodłącznym elementem tych Świąt jest muzyka i tego

na Jarmarku z pewnością nie zabraknie. Nie zabraknie kolęd i pastorałek wykonywanych na żywo wśród gości. Każdy chętny będzie mógł się włączyć do wspólnego śpiewania, aby radosne pieśni bożonarodzeniowe rozniosły się po Ostrzeszowie. Tradycyjny Jarmark nie mógłby się odbyć bez choinki oraz bombek i ozdób, których różnorodność będzie można podziwiać. Nie zabraknie ogni sztucznych, a Mikołaj już gromadzi drobne prezenty dla grzecznych dzieci i dorosłych. Jarmark Bożonarodzeniowy to również okazja do degustacji, nie tylko na stoiskach.

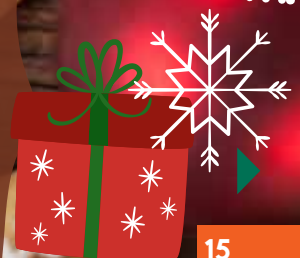
Przygotowaliśmy świąteczne pierniki, pierogi i ciasteczka, Restauracja Dworek poczęstuje natomiast gości Jarmarku tradycyjnym czerwonym barszczem. Będzie również gorąca herbata z różnych zakątków świata.

Jedne z najpiękniejszych świąt zbliżają się wielkimi krokami... Aby przybliżyć ich atmosferę, Ostrzeszowskie Centrum Kultury po raz kolejny przygotowało konkurs świąteczny na SZOPKĘ BOŻONARODZENIOWĄ, którego finał stanowi część Jarmarku.

Celem konkursu jest kultywowanie tradycji świątecznych, zachęcenie do twórczości plastycznej, rozwijającej wyobraźnię i umiejętności manualne. Jest on adresowany do dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym oraz do całych rodzin. Konkurs zakończy się wystawą szopek, które będą mogli podziwiać uczestnicy Jarmarku oraz wszyscy odwiedzający Ostrzeszowskie Centrum Kultury.

Mamy nadzieję, że atrakcji nie zabraknie, pogoda dopisze, a więc zapraszamy Was, drodzy goście, na Jarmark Bożonarodzeniowy do Ostrzeszowa.

Artur Derewiecki
dyrektor Ostrzeszowskiego Centrum Kultury





www.dziejeostrzeszowa.pl

Dzieje Ostrzeszowa



↑ Widok ze strychu budynku Zespołu Szkół nr 1, m.in. na obecną ulicę Sikorskiego, Wąską (dawniej Szpitalna) i parking im. A. W. Wodniakowskiego. Widoczny ogrodzony płotem ogród przetrwał w tym stanie do lat sześćdziesiątych.



Panorama Ostrzeszowa wykonana z budynku internatu ks. Salezjanów (obecnie ZS nr 1).
↑
Widoczna m.in. plebania, kościół farny, budynki przy placu Kazimierza. W oddali zauważyć można kolejową wieżę ciśnień.

Czar starych fotografii

Kiedy za oknami szaro, buro, ponuro i mokro, chętniej niż w słoneczne dni oddajemy się wspomnieniom, przeglądamy skarby ukryte w pudełkach, szufladach, albumach. Możemy przekonać się, jakie zmiany zachodzą w architekturze naszego miasta. Czasami z trudem rozpoznajemy obiekty,

zastanawiamy się, skąd zdjęcie zrobiono...

Tym razem fotografiami z albumu pani Sabiny Gorgolewskiej podzieliła się z nami jej córka – pani Małgorzata Szymoniak Staniszevska.



↑ Fotografia zrobiona z baszty w czasie II wojny. Świadczy o tym napis w języku niemieckim, na ścianie domu po lewej stronie, reklamujący Ostrzeszów jako perłę Kraju Warty. Dobrze widoczna ulica Strumykowa, fragment Stawku, internat księży salezjanów ze stylowymi wieżyczkami w czasie wojny zamieniony na obóz jeniecki, wieża ciśnień przy przedwojennej ulicy Krakowskiej, a w oddali – Bałczyna z wieżą triangulacyjną. Piękne klimatyczne zdjęcie. Brakuje tylko mistrza Serbeńskiego ze sztalugami, spacerującego po wąskich, brukowanych uliczkach.



↑
Wieża triangulacyjna na Bałczynie; data budowy nieznaną, rozebrana na początku lat siedemdziesiątych.



← Widok z baszty na ul. Zamkową (Adolf Hitler Straße), z czasów drugiej wojny. Po lewej widać fragment dachu synagogi - wtedy służyła za magazyn obozów jenieckich.

Gdzie obecnie stoi pomnik harcerski, widzimy staw. Było ich w Ostrzeszowie kilka, ponieważ w 1820 r., w czasach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wydano pozwolenie na zakładanie miejskich stawów hodowlanych. Ryby trzymano w specjalnych skrzyniach z otworami, przez które przepływała woda. Skrzynie te chroniły również przed dzikim ptactwem i złodziejami. Stawy były na miejscu dzisiejszego przystanku autobusowego, placu Kazimierza i oczywiście na miejscu placu Stawek.



↑ Pobernardyński zespół klasztorny, połowa lat czterdziestych.



↑ Klasztor oglądany z zarosniętej trawą i krzakami baszty.

→ Widok z baszty w kierunku Fary. Zarosnięty bluszczem ratusz świadczy, że fotografię zrobiono w czasie wojny lub krótko po jej zakończeniu. U dołu zdjęcia widoczne kamienice (jedna częściowo spalona w 1945 r.), które wyburzono, by w ich miejscu postawić w latach 70. księgarnię. Na prawo do fary widać daszek wieży strażackiej, zbiorniki z gazem i gazownię.



← Przedwojenna ulica Krakowska, widok w kierunku miasta. Po prawej, w oddali, widoczny dach z wieżyczką internatu księży salezjanów, który spłonął w 1945 r. Na wprost widoczny jest poszczerbiony szczyt kazimierzowskiej baszty.

Opracował: Grzegorz Kuśnierczyk



WOLNE MIASTO - gra miejska „Powstanie '18”, której tematem przewodnim było Powstanie Wielkopolskie.

90 patroli, co przekłada się na ok. 430 osób

Już po raz szósty odbyły się uroczyste obchody Narodowego Święta Niepodległości w ramach projektu „WOLNE MIASTO”. Wydarzenie to co roku skupia mieszkańców na ostrzeszowskim Rynku, gdzie zbierają się, aby wspólnie przeżywać ten wyjątkowy dzień.

W tym roku rozpoczęliśmy już 10 listopada. Odbył się wtedy panel „Śladami Powstańców Wielkopolskich Ziemi Ostrzeszowskiej”, który uświetnili swoimi prelekcjami: Pan Marek Makieta oraz Pan dr Karol Górski. Zastanawialiśmy się wspólnie, jak możemy dbać o pamięć historyczną o Powstaniu Wielkopolskim na naszych ziemiach. Mamy nadzieję, że owoce tego spotkania, w którym uczestniczyło wielu znakomitych gości, będziemy mogli zbierać jeszcze długo po nim.

11 listopada w Kobylej Górze odbył się *Bieg Thiela* na orientację. Pomimo deszczu, gradu, wiatru wzięło w nim udział aż 65 uczestników, którzy zmagania toczyli na dwóch tego dnia otwartych, profesjonalnych trasach o długości: 1,6 km, oraz 3,6km! Natomiast w Ostrzeszowie o 15:00 przy Baszcie tradycyjnie rozpoczęła się gra miejska „Powstanie '18”, której tematem przewodnim było Powstanie Wielkopolskie. 90 patroli, co przekłada się na ok. 430 osób, przez 3 godziny poszukiwało 10 zakonspirowanych powstańców z Ostrzeszowa i okolic. Na ulicach dało się



Foto: Grzegorz Kosmala



spotkać biegające dzieci, młodzież i dorosłych, którzy gorączkowo szukali rozwiązania niebanalnych zagadek. Czasami z za rogu wyłaniała się dorożka z zatknętymi biało-czerwonymi, a nieraz uczestnicy natykali się na nieprzyjazną straż graniczną... Ostrzeszów żył i tętnił energią.

Tego samego dnia na sali widowiskowej Ostrzeszowskiego Centrum Kultury odbył się koncert patriotyczny. Widownia wypełniła się po brzegi - wystąpiły zespoły wokalne: „50+”, „Joy”, „MiniJOY” oraz grupa taneczna „Fun Dance”.

Ale to nie wszystko! „WOLNE MIASTO” w tym roku obfitowało także w inne działania. Przeprowadziliśmy akcję „Świadkowie historii”, w której nagraliśmy kilkanaście wywiadów z osobami, znającymi osobiście powstańców związanych z Ostrzeszowem. Wykonaliśmy transkrypcje i przekazaliśmy je do lokalnej prasy. Ponadto przeprowadziliśmy „Lekcję historii” - autorski projekt atrakcyjnych zajęć szkolnych, których tematem jest Powstanie Wielkopolskie. Wiele osób wcieliło się w rolę nauczycieli (odpowiednio ucharakteryzowanych postaci) i przeprowadziło lekcje w szkołach z całego powiatu.

W projekt zaangażowały się dziesiątki osób: harcerki i harcerze Obwodu ZHR Ostrzeszów, byli harcerze, nasi przyjaciele. Co cieszy szczególnie, w przygotowania włączyło się także wiele osób do tej pory zupełnie z harcerstwem niezwiązanych. Cieszymy się, że nasze działania może się przyczyniać do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego Ostrzeszowa i do przeżywania naszego patriotyzmu w sposób twórczy, radosny, pełen treści, a stroniący od tworzenia sztucznych podziałów.

Nasz projekt współfinansowany był przez Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, patronat nad nim objął Instytut Pamięci Narodowej.

Klaudia Przemusiata, Michał Szmaj



Koncert Noworoczny

Tradycyjnie już nowy rok rozpoczynamy w Ostrzeszowskim Centrum Kultury koncertem specjalnym. 7 stycznia chcemy zaprosić naszą publiczność na niezwykle ciekawy projekt muzyczny „BODO... tanga” realizowany przez grupę Artefakt. Zespół gości już w tym roku w Ostrzeszowie z projektem „TANGO FOGG”, który zachwycił licznie zgromadzoną pod ostrzeszowską basztą publiczność. Jesteśmy pewni, że będzie to wyjątkowy koncert, pełen emocji, wzruszeń i radości.

„Już taki jestem zimny drań”, „Sex appeal to nasza broń kobieca”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, to tytuły powszechnie znanych piosenek, to piękne i wpadające w ucho melodie... Melodie, które- o czym być może nie wszyscy już pamiętają śpiewał przed laty Eugeniusz Bodo, „a dzisiaj potrafi zanucić każdy...”

W najnowszym spektaklu muzycznym „BODO... tanga” Oksana Hamerska i Radosław Elis, aktorzy Teatru Muzycznego i Teatru Nowego w Poznaniu, będą nas przekonywać, że nie wszyscy mężczyźni to dranie, że kobiecy sex appeal nie musi być bronią śmiertelną, a godzina dziewiąta nie musi być jedyną, kiedy ONA i ON mogą się spotkać...

Skład zespołu: Oksana Hamerska - śpiew Radosław, Elis - śpiew, Jan Zeyland - fortepian, Michał Gajda - akordeon, Krzysztof Samela - kontrabas, Mirosław Kamiński - perkusja

Bodo... tanga to spektakl muzyczny nawiązujący do twórczości Eugeniusza Bodo, niezwykle popularnego amanta przedwojennego kina, gwiazdo-



ra teatralnego i estradowego, pieśniarza i tancerza. Tak naprawdę nazywał się Bogdan Eugène Junod, zaś pseudonim artystyczny Bodo pochodzi od pierwszych sylab imion: jego oraz trzeciego imienia matki (Dorota). Był artystą wszechstronnym - pisał scenariusze i reżyserował filmy oraz występował w nich. Jest wspomniany jako dusza towarzystwa i miłośnik kobiet. Tuż przed wybuchem II wojny światowej otworzył w Warszawie przy ul. Foksal 17 kawiarnię Café Bodo, która stanowiła centrum życia towarzyskiego i artystycznego. W Café Bodo aktor organizował koncerty i występy kabaretów, w których czasami występował osobiście. Usłyszymy największe jego przeboje, a śpiew i opowiesci Radosława Elisa wprowadzą publiczność w atmosferę przedwojennego życia towarzyskiego.

Serdecznie zapraszam na koncert.
Artur Derewiecki
dyrektor Ostrzeszowskiego Centrum Kultury